Nr 298 (328) Łódź, czwartek 1 listopada 1945 r. Rok 51

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI !!!

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12—2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8—18

Cena numeru 1 złoty

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

REDAKCJA: ŁÓDŹ PIOTRKOWSKA 68

ADMINISTRACJA: PIOTRKOWSKA 70

Telefony: Redakcji . . 144-18
Administracji 222-22

Konto w Banku „Społem", Oddział w Łodzi, Nr. 12

ŻYWI I UMARLI

Dzień dzisiejszy to najstraszliwsze zaduszki, jakie obchodził kiedykolwiek naród polski. Nigdy jeszcze, w żadnej najbardziej nawet zaciekłej i bezwzględnej walce o byt i niepodległość nie poległa czwarta część narodu. A taki jest bilans strat, który przyniosło nam sześć lat upartej i wytrwałej walki z hitlerowskim najeźdźcą.

Wojna w polu trwała krótko, bo trzy zaledwie tygodnie, ale pobojowiska Warszawy, Kutna i Westerplatte nie wyczerpały całości ofiar, które Polacy ponieść musieli, bijąc się zaciekle o swą niepodległość. Klęska wrześniowa nie była okresem tej walki, ale zaledwie jej początkiem gdyż toczyć się ona miała nadal, przybierając najrozmaitsze formy.

Była to więc przede wszystkim walka polityczna, konspiracja całego narodu przeciw okupantowi, walka bez broni, ale myślą i ideą, przeciw której hitleryzm wytężał wszystkie swe policyjne siły, starając się zniszczyć samą substancję narodu. Wówczas to rozpoczął on nieznaną w historii rozbudowę aparatu, którego celem było systematyczne wytępienie całych narodów, które nie chciały ugiąć się pod jarzmo faszyzmu. Wówczas to rozpoczęły dymić piece Majdanka, Treblinki i Oświęcimia, podsycane milionami ciał zamordowanych, zastrzelonych, zamęczonych, zaduszonych „cyklonem" — i tak dymić miały przez wiele lat, aż zagasiła je fala zwycięstwa Sprzymierzonych.

Bierny opór i konspiracja polityczna nie wystarczyły narodowi w walce z najeźdźcą. Szybko powstają oddziały partyzanckie, które wyruszają w pole, aby podjąć otwartą walkę z niemieckimi oddziałami, z żandarmerią, utrudniać transporty, przerywać linie komunikacyjne, odbijać więźniów, organizować akcje sabotażowe, uniemożliwiać swobodne panowanie nad podbitym krajem.

Równocześnie na ziemi obcej formują się oddziały armii regularnej. Lotnicy polscy stają do obrony stolicy Wielkiej Brytanii, kładą swe życie pod Narvikiem, Tobrukiem i Monte - Cassino, raz jeszcze pieczętując krwią słowa najgłębszej narodowej wiary o drodze, która prowadzi „z ziemi włoskiej do Polski". Ludźmi tej samej wiary i poddanymi bardziej rzetelnemu kierownictwu są drudzy, którzy nad Oką, w głębi Związku Radzieckiego montują I Dywizję Kościuszkowską, a potem I Armię i którym przypada ten zaszczyt niezmierny i ta nieśmiertelna zasługa, iż oni na swych bagnetach, idąc równym krokiem z Armią Czerwoną, przynoszą Polsce wolność.

Ta wolność zastaje Polskę jako ziemię grobów i ziemię narodu, którego wielką część wytępiono, ale który mimo straszliwe wycieńczenie wojenne, w imię niezmiennych praw życia stanąć musi do wytrwałej, wytężonej, ciężkiej pracy. Wyrok wydany na Polaków przez Hitlera nie został wykonany. Udało mu się zniszczyć miliony jego synów, sam naród zaś pozostał żywy i nieśmiertelny.

Ci, co polegli w walce, i ci, co bezbronni, zamęczeni zostali w hitlerowskich katowniach, pozostawili nam po sobie nie tylko pamięć, której dziś hołd oddajemy, ale i ciężki obowiązek, z którego nikt nas nie wyzwoli, pók żyć będziemy. Ten obowiązek ciążący na nas — to nie pozwolić w żadnym wypadku, by się straszliwa historia tych sześciu lat raz jeszcze powtórzyć miała. Zamordowane miliony mężczyzn, kobiet i dzieci przywodzić nam muszą stale na pamięć, czym był faszyzm, czym była wojna, w której tonął świat przez czas tak długi.

Kiedy los pozwolił nam uniknąć co dzień i co noc zaglądającej nam w oczy śmierci i nałożył na nas obowiązek życia i działania — wszystkie siły, które posiadamy, wytężyć musimy do odbudowy Ojczyzny, lepszej i sprawiedliwszej niż była, i dołożyć się w miarę swych możliwości do odbudowy trwałego pokoju w świecie.

Ten jest sens i ta prawda o dniu dzisiejszym, kiedy żywi wspominają zmarłych, kiedy brat wspomina zamordowaną siostrę, matka — syna, dziecko — ojca, gdy w całym świecie odbywa się ta wielka uroczystość największego rachunku śmierci, jaki zna ludzkość.

ZBIGNIEW MITZNER

ZMARŁ WINCENTY WITOS

KRAKÓW (PAP). W dniu 31 października o godz. 6-tej 30 zmarł na zapalenie płuc w Krakowie w szpitalu Bonifratrów w 72-gim roku życia Wincenty Witos wiceprezydent KRN, prezes PSL, kawaler orderu Orła Białego, b. więzień brzeski, więzień z okresu okupacji niemieckiej.

Wincenty Witos urodził się 21.1 1874 r. w Wierzchosławicach, wsi powiatu tarnowskiego jako syn drobnego rolnika. Wychowany w biedzie, pracował w młodości jako robotnik w lasach Sanguszków, interesując się życiem politycznym jako poseł do sejmu galicyjskiego i parlamentu austriackiego, dał się poznać od razu jako dobry mówca.

Podczas pierwszej wojny światowej oskarżony był przez władze austriackie o zdradę stanu. Przy tworzeniu Państwa Polskiego odegrał wybitną rolę jako prezes PSL Piast. Był trzykrotnie premierem. W okresie sanacji rozwija ożywioną działalność. Jest jednym z głównych inicjatorów Centrolewu.

Porwany wraz z innymi przywódcami Centrolewu i osadzony w Brześciu przebywa tam kilka miesięcy. Po procesie brzeskim skazany na półtora roku więzienia przechodzi granicę i udaje się na emigrację do Czechosłowacji.

Po zaborze tego kraju wraca do Polski, aresztowany przez władze okupacyjne, więziony jest w Jarosławiu a później w Rzeszowie. Po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu w Rzeszowie, Niemcy wywieźli go do więzienia w Berlinie.

Po zwolnieniu, gdy stan jego zdrowia wybitnie się pogorszył okupanci pozwolili mu zamieszkać w Wierzchosławicach, gdzie był stale inwigilowany.

Mimo tego utrzymywał kontakt z kierownictwem podziemnym ruchu ludowego. W wyzwolonej Polsce od szeregu miesięcy przebywał na leczeniu w szpitalu Bonifratrów w Krakowie gdzie zmarł.

W wolnej Polsce Demokratycznej piastował godność wiceprezydenta KRN i stał na czele PSL.

Zadania Ruchu Socjalistycznego

Redaktor „Robotnika" Mieczysław Niedziałkowski, jeden z przywódców obrony Warszawy w roku 1939, padł jako jedna z pierwszych ofiar w walce Polski z hitleryzmem. Dziś przypominamy zadania socjalizmu w sformułowaniu tow. Niedziałkowskiego, które ustalił w przededniu radomskiego Kongresu PPS.

1. Ruch socjalistyczny przestał być od dawna ruchem tylko proletariatu fabrycznego; jest ruchem wszystkich mas pracujących miast i wsi, — tych mas, które szukają rozumnego wyjścia z katastrofy gospodarki kapitalistycznej i z załamania się kultury „gasnącego świata";

2. Polski ruch socjalistyczny jest związany na śmierć i życie z Polską, jako państwem niepodległym: nie potrzebuje podawać swego „niepodległościowego rodowodu"; przez dziesiątki lat był trzonem walki o niepodległość;

3. Ruch socjalistyczny stawia zadanie budowy nowego ustroju społeczno - gospodarczego i nowej kultury nie jako „sen o przyszłości", ale jako zadanie praktyczne dla pokolenia, które dziś walczy i dla pokolenia, które nadchodzi;

4. Ruch socjalistyczny uznaje faszyzm za problem centralny swojej walki w bieżącej epoce dziejowej; zagadnienia wojny i pokoju, walki o prawa człowieka i o moralność w życiu publicznym, zagadnienia demokracji i dyktatury, zagadnienia władzy państwowej, związane są nierozerwalnie z problemem faszyzmu; trzeba przełamać faszyzm; jeżeli go się nie przełamie, to się nie rozwiąże mnóstwa innych spraw, które — realnie — już nie istnieją, jako „sprawy same przez się";

5. Polski ruch socjalistyczny ujmuje problem faszyzmu i z punktu widzenia niepodległości kraju; faszyzm „narodowy" w Polsce jest i w zakresie ideologii i w zakresie taktyki naśladownictwem hitleryzmu; jest — obiektywnie — osłabianiem samodzielnej odporności Polski; na tę stronę rzeczy kładziemy nacisk specjalny;

6. Polski ruch socjalistyczny odrzuca, oczywiście, wszelkie formy i rodzaje prądów faszystowskich; jego stosunek do obozu „sanacyjnego" wyraża się w postulacie likwidacji systemu;

7. Polski ruch socjalistyczny jest gotów do lojalnej i szczerej współpracy z ruchem ludowym w zakresie wspólnych zadań; ruch pracowniczy zbliża się ze swojej strony coraz to bardziej do takiego samego ujmowania szeregu zagadnień;

8. Polski ruch socjalistyczny rozumie doskonale — wespół z całym ruchem socjalistycznym świata, — że Rząd Robotniczo - Chłopski tak samo, jak każdy Rząd Ludowy na świecie, musi mieć określony plan przebudowy, realny i wykonalny w danych określonych warunkach; gospodarka planowa — to jedyna droga, wiodąca ku nowemu ustrojowi.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

Między życiem i śmiercią

Czy umarli żyją? „Tak" i „Nie" walczą ze sobą na przestrzeni historii ludzkości — walczą dosłownie na śmierć i życie. A może właśnie przestrzeń pomiędzy tymi dwoma dogmatami wypełniona jest istotną treścią zjawiska — krótko mówiąc — może prawda leży pośrodku?

To dziwne, że do poetycznej wizji mistyka belgijskiego Maeterlincka nawiązuje materialista, filozof socjalistyczny niedawno zmarły Staronka.

Hipoteza tow. Staronki określa byt zmarłych jako trwały ślad ich życia i czynów w pamięci bliskich i potomnych. A więc—zmarły może żyć i może nie żyć...

Pamięć naszego narodu boleśnie ciężka jest od wspomnień milionów istnień, które nam wojna zabrała. Każde życie, które zgasło na wielkich krzyżowych drogach polskiej tułaczki od Oki i Lenino po Narvik, Tobruk i Monte Cassino nicią bólu i pamięci związane jest z czymś żywym cierpiącym sercem w kraju, z czyjąś myślą bezustannie jak rana krwawiącą. Lecz czas leczy rany, pamięć o tych, co odeszli zasklepia się w troskach życia codziennego, zarastaja blizny i przy dotyku już nie bolą, a po jakimś czasie stają się zupełnie nieczułe.

Kim są ci, o których pamiętamy? Czy zbiór przypadkowo zmarłych w chorobie lub wypadku, normalny, uwarunkowany niedoskonałością naszej natury coroczny ubytek ludności? — W małym stopniu tak — ale w olbrzymiej, przeważającej większości to brutalnie oderwani od żywego organizmu narodowego najlepsi, waleczni i najwaleczniejsi, w pełni świadomości wielkiego celu, niosący daninę swej krwi. Pamięć nasza jak urna przechowująca ich prochy rozsiane po polach oświęcimskich i piaskach dalekiej pustyni, chroniąca ich kości starte na miazgę wraz z cegłami warszawskich murów — musi być godna tego zaszczytu.

Musi być — ale czy jest?

Nie tylko blizny niepamięci zarastają nasze rany — narasta na nich złe, szkodliwe, dzikie mięso i głuszy zdrowe tkanki. Nasze mózgi zwyrodniały i złe rodzą się w nich myśli.

Czy pamiętasz jak syn Twój szedł do ataku na tanki z butelką benzyny w słabym ręku? On zginął za Polskę — a Ty dziś tej Polsce, przez niego wywalczonej, ukradłeś chleb robotniczy!

Czy pamiętałeś o Twej siostrze, która ginęła na barykadach Warszawy przenosząc rannych, kiedy dziś brałeś łapówkę, zubożając tę Polskę, za którą ona położyła swe młode życie?

Czy pamiętasz o ojcu Twym, który każdym krokiem poranionych stóp za drutami obozu zbliżał się ku Polsce — a Ty dziś w tej Polsce przemierzasz szerokie szlaki rabując co się da?

Czy pamiętasz o bracie Twym, który bagnetem zdobywał piędź po piędzi polskiej ziemi — i w ziemi tej położył swe umęczone, spracowane ciało — dziś Ciebie w tej Polsce przy warsztacie nie ma — czekasz, albo nęci Ciebie łatwe próżniacze życie...

Czy tak czcisz swą pamięcią Twych zmarłych? O n i u m a r l i w twoich czynach, po raz drugi umarli ci, których tak bardzo chciałbyś widzieć żywymi — Ty sam ich uśmierciłeś skuteczniej, niż wraża kula i boleśniej, niż bicz niemieckiego kata.

Nie po to przecież ginęli ci najlepsi, by znów zło i krzywda jak chwasty pieniły się po polskich ugorach. Idź dziś na mogiły naszych bohaterów i ubierz je kwiatami — wybiegnij sercem ku wszystkim grobom samotnym, smutnym i dalekim — lecz pamiętaj, że właściwym miejscem, w którym oni żyją, jest twa myśl — niech będzie czysta i twórcza.

L. ZAJĄCZKOWSKA

Leon Krzycki u Prezydenta Bieruta

WARSZAWA (PAP). W niedzielę, dnia 2 października 1945 r. prezydent KRN ob. Bolesław Bierut przyjął w Belwederze na dłuższej rozmowie Leona Krzyckiego, przewodniczącego Polsko-Amerykańskiej Rady Pracy, długoletniego działacza robotniczego i społecznego. Rozmowa upłynęła w niezwykle serdecznym nastroju. Ob. Leonowi Krzyckiemu towarzyszyli: poseł Kazimierz Witaszewski sekretarz generalny Komisji Centralnej Związków Zawodowych oraz poseł Władysław Kiernik, kierownik wydziału zagranicznego Komisji Centralnej Związków Zawodowych.

Ob. Leon Krzycki oświadczył, iż odbył już kilka wycieczek po Polsce zwiedził dokładnie Warszawę. Przejęty jest bolesnym zdumieniem na widok zniszczeń i spustoszeń, jakie wyrządził Niemiec stolicy Polski. Tych rumowisk, gruzów nikt w Ameryce nawet sobie nie wyobraża, nawet nie przypuszcza, iżby do tego stopnia można było zdewastować miasto. Warszawa jest najbardziej zniszczonym miastem w Europie. Tragedia, rozmiar nieszczęść przez jakie przeszedł lud polski, stają się już tragedią ludzkości, głębią niedoli Polski, która znalazła się w samym centrum najstraszniejszego w dziejach kataklizmu wojennego, powinna być odczuta przez całą ludzkość, jako miara nieszczęść i poniżenia człowieka. W nieszczęściu Polski, w rozmiarach jej tragedii świat musi znaleść naukę do nowego, lepszego życia do sprawiedliwszego działania. To co Polacy przeżywają obecnie w ciężkich trudach pracy nad wydźwignięciem się z ruin pogorzelisk, nie może stać się tylko ich udziałem. To literatura światowa powinna zapisać i uwiecznić — i będą namawiał — powiedział ob. Krzycki — Sinclair Lewisa, jednego z największych naszych piewców wielkich tragedii ludzkich — aby przybył do Polski, do Warszawy, odczuł swoją wrażliwością genialnego artysty bóle i tragedię Polaków, obecny heroizm ich wytężonej solidarnej pracy nad odbudową stolicy i kraju, pracy wykonywanej w jakżeż ciężkich warunkach — aby zamknął ten wstrząsający obraz w swoim dziele przekazującym przeżycia Polaków świadomości i sumieniu całego świata. W Polsce widzi się zniszczenia ale jednocześnie nadzwyczajny entuzjazm w pracy narodu i mimo niezwykłych przeszkód materialnych — pogodę ducha.

Gdzież jest taki naród na świecie, któryby w warunkach całkowitego zniszczenia potrafił zdobyć się na uśmiech, humor jakie widzi się np. w Warszawie.

Ameryka interesuje się życiem Polski. Chce o niej wiedzieć jak najwięcej chce wiedzieć prawdę. Ta prawda jest pocieszająca i budująca i nie ma potrzeby jej ukrywać. Kraj zwolna dźwiga się, podnosi. Religijny, katolicki naród polski jest w pracy swojej solidarny i zjednoczony. Rząd idzie po drodze słusznych reform, chce jak największego dobra dla narodu i w wysiłkach osiągnięcia tego dobra nie ustaje.

W Ameryce są jednak ludzie, którzy by chcieli szkodzić Polsce i szkodzą jej. Albo nie znają prawdy, albo informowani są podstępnie źle przez tych, którzy nienawidzą nowej Polski, tak jak np. przedstawiciele polskich grup londyńskich, którzy nie dostawszy dla siebie fotela w San rFancisko, cieszyli się złośliwie, że ten fotel nie jest przez Polskę zajęty. To są ludzie o wyraźnym obliczu społeczno-ideowym.

Walne zwycięstwo socjalistów
w wyborach samorządowych w Anglii

LONDYN (PAP). Po 7-letniej przerwie w przeszło 2 tys. miejscowości Anglii i Szkocji i Walii odbędą się wybory do rad gminnych miejskich. 1-go listopada odbędą się wybory do rejonów hrabstwa londyńskiego oraz w szeregu okręgów Anglii i Walii. Tak jak i w wyborach do parlamentu zasadnicza walka w całym kraju będzie przeprowadzona między konserwatystami a partią pracy. Dotychczas konserwatyści posiadali większość w przeważającej ilości rad gminnych i miejskich za wyjątkiem Londynu gdzie Partia Pracy posiadała przewagę w radzie hrabstwa londyńskiego oraz w 17 radach rejonowych na ogólną ilość 28. Na ogólną ilość 1377 mandatów w 28 radach rejonowych Londynu, Partia Pracy wysunęła 1338 kandydatów, konserwatyści 1070, partia komunistyczna 70 i liberałowie 45 kandydatów.

... i wyborach do parlamentu w Danii

SZTOKHOLM (PAP). Agencja Associated Press donosi z Kopenhagi, że w Danii w dniu 30 października br. odbyły się wybory do parlamentu. Na 148 miejsc w parlamencie socjaliści uzyskali 47 mandatów, partia chłopska 38 mandatów, konserwatyści — 26 mandatów, komuniści — 18 mandatów, liberałowie 2 mandaty, nacjonaliści 4 mandaty, georgiści 3 mandaty. Partia komunistyczna posiadała przed wojną tylko 3 miejsca w parlamencie.

Anglia akceptuje 12 punktów Trumana

LONDYN (Reuter). Minister Bevin stwierdził, iż rząd angielski zaakceptował 12 punktów, wyłuszczonych ostatnio w mowie prezydenta Trumana na temat utrzymania pokoju światowego. B. minister Eden, oświadczył, że udział amerykański w polityce międzynarodowej, wyłuszczony w owych 12 punktach będzie ważnym przyczynkiem do utrzymania pokoju światowego.

Schuschnigg w Norymberdze

LONDYN (BBC). Były kanclerz Austrii, Schuschnigg, udał się z Rzymu samolotem do Norymbergi, gdzie zeznawać będzie jako świadek w procesie niemieckich zbrodniarzy wojennych.

Bank Angielski będzie znacjonalizowany

LONDYN (PAP). W Izbie Gmin odbyło się drugie czytanie ustawy o nacjonalizacji Banku Angielskiego. Anderson, b. minister finansów, wystąpił jako główny mówca opozycji ze strony konserwatystów. Oświadczył on, że ustawa o nacjonalizacji Banku Angielskiego nie jest potrzebna.

Za przyjęciem ustawy głosowało 348 deputowanych do Izby Gmin, przeciwko 153.

Zwłoki Wincentego Witosa spoczną w Wierzchosławicach

WARSZAWA (PAP). Zwłoki zmarłego wiceprezydenta KRN Wincentego Witosa po zabalsamowaniu przeniesione zostaną do kościoła Bożego Ciała w Krakowie w piątek, gdzie będą odprawione żałobne obrzędy. W sobotę rano nastąpi eksportacja zwłok konnym zaprzęgiem do Wierzchosławic, miejsca urodzenia i zamieszkania Zmarłego i tam we wtorek złożenie zwłok na wieczny spoczynek na miejscowym cmentarzu.

Pożegnanie zwłok nastąpi w Krakowie przez przedstawicieli władz, organizacji i stowarzyszeń w Wierzchosławicach we wtorek rano.

Włochy mają płacić odszkodowania wojenne

LONDYN (AFP). Radio moskiewskie donosi, że ZSRR domaga się od Włoch zapłacenia kwoty 25 milionów funtów szterlingów, tytułem odszkodowań wojennych, dla siebie, oraz 50 milionów funtów dla Jugosławii, Grecji i Albanii.

Sprawa ta została podniesiona swego czasu na konferencji 5-ciu ministrów spraw zagranicznych w Londynie. Delegat radziecki zaproponował wówczas zredukowanie swych żądań, jeśli Anglia i Ameryka — ze swej strony zrzekną się swoich pretensji finansowych wobec Włoch.

Nie później niż w marcu r. 1946
odbędą się wybory do Konstytuanty włoskiej

RZYM (AFP). Wicepremier włoski, Pietro Nenni przedstawił główne punkty projektu prawa wyborczego, który przedłożony zostanie do aprobaty Zgromadzeniu Konsultatywnemu. Oto one:

Wybory będą musiały się odbyć przed ostatnią niedzielą marca 1946 roku, wybory będą bezpośrednie, powszechne, równe, tajne i prawo przystąpienia do nich mają zarówno kobiety i mężczyźni cywilni, jak i *wojskowi*, wybory będą *proporcjonalne*, zgodne z systemem z r. 1919 listy będą przedkładane przez komitety wyborcze, grupujące po 500 do 1.000 wyborców.

Hitlerowskie szkoły w Hiszpanii

LONDYN (PAP). Prasa angielska donosi, że rząd gen. Franco zamierza otworzyć na nowo w Hiszpanii 22 niemieckie szkoły, które były zamknięte po rozgromieniu Niemców. Szkoły te były prowadzone przez niemieckich profesorów i otrzymywały subsydia z Niemiec. Do szkół tych uczęszczały dzieci najbogatszych przemysłowców i arystokratów hiszpańskich.

Japończycy i Niemcy za kulisami powstania na Jawie

LONDYN (PAP). Podczas pertraktacji o złożenie broni przez powstańców jawajskich, dowódca 49 brygady piechoty hinduskiej, gen. Mallaby, został zamordowany. Oddziały jawajskie w mundurach japońskich zaatakowały holenderską bazę morską, Surabaja, bronioną przez wojska hinduskie i brytyjskie. Naczelny dowódca wojsk sojuszniczych na Jawie, gen. Christison oświadczył, że istnieją poszlaki, iż oddziałami jawajskimi kierują oficerowie japońscy oraz dawni komendanci niemieckich łodzi podwodnych.

Sytuacja jest poważna, gdyż powstańcy rozporządzają wielką ilością broni i amunicji, która dostała się w ich ręce po kapitulacji wojsk japońskich. Gen. Christison nakazał aresztowanie generała japońskiego, który wydał broń Holendrom, wbrew rozkazom dowództwa wojsk sojuszniczych.

Gen. Christison wystosował do powstańców jawajskich ultimatum, w którym oświadczył, że siła będzie odparta siłą i jeżeli nie zaprzestaną oni działań zaczepnych, sprowadzi on wszystkie swoje siły zbrojne, aby zmiażdżyć nieprzyjaciela.

Sztab „Wilkołaków" w Alpach Bawarskich

PRAGA (AFP). Policji czeskiej udało się przychwycić w Sudetach bardzo poważną liczebnie organizację Wilkołaków hitlerowskich. Wszyscy członkowie organizacji zostali aresztowani.

Siedziba Wilkołaków mieściła się w Kinsperk, niedaleko granicy bawarskiej, skąd pochodziła większość oficerów SS, stojących na czele zbrodniczej organizacji.

Śledztwo wykryło, że kwatera główna Wilkołaków znajduje się w Alpah Bawarskich.

Partie niemieckie w okupacji angielskiej

LONDYN (BBC). Na terenie okupacji angielskiej niemieckie partie polityczne zaczynają rozwijać żywą działalność. W Hamburgu odbyło się wielkie masowe zgromadzenie socjalistów, podobny wiec zorganizowany został w Kiel (nad Bałtykiem); przemawiał tam wybitny niemiecki socjaldemokrata dr Paul Schumacher.

Komuniści zwołali zgromadzenie w Gladbach partia katolicka (chrześc. demokraci) w Bochum, Zagłębie Ruhry.

Egipt żąda ewakuacji wojsk angielskich

MOSKWA (PAP). Agencja Tass donosi z Kairu, że w kołach politycznych Egiptu coraz mocniej stawiane są żądania ewakuacji wojsk angielskich. Prasa egipska pisze, że nie istnieją żadne logiczne przyczyny, które by uzasadniały okupację kraju przez obce wojska.

Terror panuje w Grecji

LONDYN (PAP). Członek Izby Gmin, przedstawiciel Partii Pracy, Levy, po powrocie z Grecji wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że nadchodzące wybory w Grecji nie będą wyrazem woli narodu. W Grecji panuje terror i ludzie o lewicowych przekonaniach żyją w ciągłej obawie o swoje życie. Terroryści rekrutują się z pośród skrajnych monarchistów. Tworzą oni organizacje podobne do tych, które Mosley tworzył przed wojną w Anglii.

Monarchiści opanowali wiele stanowisk w policji i wojsku, dla tego też wybory będą kierować się przy głosowaniu nie głosem sumienia, a uczuciem strachu. Listy wyborcze były sporządzone przez elementy prawicowe, a procedura wyborcza jest taka, że ktoś wtajemniczony może głosować dwa razy.

Masowy grób 20 tys ęcy jeńców radzieckich

PARYŻ (AFP). Radio francuskie komunikuje, że w okolicach Camp Bas w Lotaryngii znaleziono zakopane w wielkim parowie zwłoki 20.000 żołnierzy radzieckich. Przed wojną Camp Bas było zamieszkałe przez żołnierzy z garnizonów stacjonujących na linii Maginot'a, podczas okupacji zaś Niemcy założyli w tej miejscowości obóz dla internowanych jeńców radzieckich.

PRZEGLĄD PRASY

IGNACY DASZYŃSKI

„Kurier Popularny" przypomniał w dniu wczorajszym, że przed 9 laty zmarł Ignacy Daszyński, jedna z najpiękniejszych postaci w polskim ruchu socjalistycznym.

Od pierwszej chwili swojej owocnej działalności aż do końca swego życia, wiedział, że Niepodległość i Socjalizm muszą być istotą i treścią życia walczącego proletariatu. Kiedy po wojnie światowej pierwszy zryw demokracji polskiej formuje Rząd Ludowy — Daszyński staje na jego czele, jest współtwórcą i autorem Manifestu, który odtąd stanowi wykładnię myśli demokratycznej, jest dla mas ludowych wskazaniem wiodącym je do walki z reakcją i faszyzmem.

Na stanowisku marszałka sejmu Daszyński wykazał tyle odwagi cywilnej, godności i hartu, tak wiele zrozumienia i odpowiedzialności, że zadziwił nawet zaciekłych swoich przeciwników. Nie ustąpił przed butą faszystowską, nie uległ terrorowi i przemocy, nie otworzył sejmu na żądanie uzbrojonej bandy w mundurach oficerskich.

Daszyński wiedział, że na jego niezawodne barki złożono honor obrony demokracji polskiej i dlatego honoru tego bronił z właściwą sobie godnością i powagą. Kiedy buławę marszałkowską przejął po nim odkomenderowany pajac faszystowski a do parlamentu wprowadzono gwałtem, oszustwem i terrorem sanacyjnych mianowańców — nie widziano więcej na mównicy wspaniałej, wyniosłej postaci trybuna, chłostajacego żywym słowem nieprawości i zbrodnie...

Ale pamięć o Daszyńskim, jego czyny, przepiękna spuścizna w postaci pism, broszur, artykułów i porywających głębokich mów, jest i będzie na długo bogatym źródłem, z którego czerpać będzie moc i wiarę w zwycięstwo proletariat polski na swej drodze do Socjalizmu.

Umowa między Polską i Czechosłowacją w sprawie repatriacji

WARSZAWA (PAP). Rząd Rzeczypospolitej Polskiej i rząd republiki Czechosłowackiej w uznaniu konieczności niezwłocznego uregulowania sprawy powrotu do swych krajów obywateli wywiezionych lub ewakuowanych w związku z działaniami wojennymi oraz jeńców wojennych, zawarły umowę, w której zobowiązują się do ułatwienia i przyspieszenia powrotu do kraju wszystkich obywateli, którzy na skutek działań wojennych lub aktów gwałtu ze strony okupanta znaleźli się na terytorium drugiej strony. Jeśli chodzi o Polskę, za termin rozpoczęcia działań wojennych uważa się dzień 1.9 1939 r., zaś odnośnie Czechosłowacji 17.9 1938 r. Obie umawiające się strony zobowiązują się przyjąć na swe terytorium obywateli drugiej strony przybywających z innego kraju w transportach zorganizowanych lub indywidualnie w celu repatriacji.

POCIĄG ŚMIERCI

W DRODZE DO TREBLINKI

Lokomotywa zasapała powoli, ospale, jakby od niechcenia. Gwałtownym ruchem pociągnęła wagony, ruszyła naprzód i stanęła znowu. Aż nagle szarpnęła, porwała i popędziła w dal.

Przejeżdżamy przez Dworzec Gdański. Zdaleka widać kontury ghetta. Jeszcze płoną domy, jeszcze strzelają w niebo słupy dymu, jeszcze gdzieniegdzie walczą ostatni mohikanie żydostwa warszawskiego. Regularne oddziały niemieckich saperów wysadzają w powietrze resztę niezburzonych domów. Wszystko odbywa się jak na froncie. Dla zduszenia buntu małej garstki straceńców wprowadzono armaty i tanki, puszczono w ruch różne rodzaje broni, prowadzi się walkę ostrożną i podstępną, krwawą i bezwzględną.

Siedzimy natłoczeni w towarowych wagonach po 80, po 100 osób w jednym. Na dachach, na stopniach zamkniętych i odrutowanych wagonów stoi obsługa przy karabinach maszynowych. Kiedyś wożono skazańców do Treblinki nocą, aby okoliczna ludność nie widziała grozy budzącego pociągu. Dzisiaj — z nami, z tymi, którzy ważyli się podnieść rękę przeciwko najeźdźcy, z tymi, którzy postanowili w walce zginąć, paść w boju, z nami postępuje się inaczej. Bez maskowania, bez ukrywania. Wożą do gazu w dzień, a nie w nocy. Dlatego — aby nikt z śmiertelnego transportu nie mógł się wydostać.

Pociąg jedzie w szalonym tempie, dużo, dużo szybciej, aniżeli normalnie. Dlatego — aby wszelka próba ucieczki była zgóry skazana na niepowodzenie, musiała spalić na panewce.

Jest połowa maja. Słońce stoi wysoko i grzeje, grzeje niezwykle mocno. Błyszczy w jego promieniach srebrna wstęga Wisły. Uciekają sprzed oczu domy Warszawy, migają w tempie szalonym chaty chłopskie, osady, wsie całe. Znikają sprzed oczu lasy zielone, i pola, i drogi wiejskie. I znowu pojawiają się nowe, inne, tak samo piękne aby również za chwilę zniknąć.

Czasem jakiś Niemiec lub nacjonalista ukraiński, „szaulis" lub łotysz z obsługi strażniczej wystrzeli w powietrze. Ot, tak, na postrach, dla uciechy.

Nie ma czym oddychać. Znikąd łyku wody. Po piekle Umschlagplatzu, po trzydniowych katuszach na placu przeładunkowym, po szpalerze niemieckim, przez który trzeba było przebiec, wchodząc do pociągu, chciałoby się choćby napić wody. Czystej, świeżej, ożywczej. I ile się chce, niewydzielonej, nieodmierzonej, nie „na jeden łyk". Raz jeden napić się dowoli, raz jeden przed śmiercią dostać jeszcze pełny dzban wody.

Daremne marzenia!

Wiemy dobrze, co nas czeka, wiemy, dokąd nas wiozą, wiemy że nie ma dla nas żadnego ratunku!

Straszliwie zmieniają się twarze ludzi idących na śmierć z całą — bezwzględną i brutalną — świadomością, z przeświadczeniem, że nic ich uratować nie zdoła.

Jedni opadają całkowicie z sił. Nawpół omdleni, z przerażonymi oczyma, z pianą pojawiającą się w kącikach ust — czekają na kres wędrówki. Niektórzy żegnają się pomiędzy sobą, żegnają poraz ostatni.

Jest nas kilka osób z grupy bojowej. Mamy dwie piłki do przecinania krat. Próbujemy jeszcze coś robić. Projektujemy przecięcie drutów okalających drzwi i masowe wyskakiwanie z wagonu. Łudzimy się, że jeżeli naraz będzie w biegu wyskakiwała większa grupa — to może uratują się jednostki. Nie chce się umierać! Próbujemy ostatniej deski ratunku. Nie wolno do samego końca opuszczać rąk, załamywać się!

Gdzieś tam, w kącie wagonu siedzi trzech lekarzy ze szpitala żydowskiego. Jeden z nich tuli do siebie młodą, piękną dziewczynę. Mówi do niej, przekonywał ją o czymś. Nie słyszałem treści rozmowy. Któż mógł wtedy zwracać uwagę na to, co mówi inny, kto słuchał treści słów!

W kilka minut później wyjęli jakieś pudełeczko. Było w nim cjankali. Podzielili zawartość na równe części. Spokojnie, naturalnie, jakby nic nadzwyczajnego nie zaszło. I nikt ich nie próbował powstrzymywać, nikt nie odradzał, nikt słowa nie powiedział. Przyjdzie im napewno łatwiej umierać — aniżeli drugim. Tylko z oczu tej młodej kobiety łzy się lały rzęsiste. Tak bardzo chciała żyć! Tak się jej napewno odejść nie chciało!

Pociąg pędzi prędzej, coraz szybciej coraz chyżej. Przebiegamy przez stacje i stacyjki, nie zatrzymując się ani na chwilę. Wychodzą z domków jacyś ludzie, wyłażą z chałup i patrzą, przyglądają się z trwogą pędzącemu pociągowi śmierci. Dziwny to ekspres, dziwne to wagony towarowe z żołnierzami na dachach i stopniach wagonów, dziwni to ludzie z szeroko otwartymi, z przerażonymi oczyma wyglądają z okratowanych okienek.

Czasem jakiś pies wybiegnie z zabudowań, popędzi za pociągiem, szybciej, coraz szybciej, jakby wyścig jakiś chciał wygrać, zawyje przeraźliwie i zrezygnowany powróci do swej sadyby.

Pracowaliśmy bez przerwy. Staraliśmy się za wszelką cenę przeciąć druty. Każda minuta, każda sekunda decyduje o życiu ludzkim.

Na jakiejś małej stacyjce pociąg zatrzymał się na chwilę. I wnet ruszył znowu. Jeszcze szybciej jak przedtem, jeszcze chyżej.

Jeszcze mocniej słońce świeciło, jeszcze silniej grzało. I znowu niknęły przed oczyma wsie i miasteczka, i znowu migotały pola, lasy, rzeczki.

Naszą pracę przy piłowaniu krat zauważył strażnik. Stanął na stopniach obok okienka. Widzieliśmy z początku dziko wykrzywioną twarz i zbrodnicze oczy „szaulisa". A potem cofnął się na chwilę, znikł z oczu, odsunął się po to tylko, aby przez okienko wystawić lufę karabinu.

Zaczął strzelać do środka wagonu. Do ludzi, do pierwszych lepszych, do tych, co stoją blisko niego i do tych, co trwożliwie kucnęli w kącie wagonu.

Pociąga za cyngiel, raz poraz, raz poraz. Pada trupem jakaś kobieta. Nie zdążyła nawet wydać okrzyku — trafiło w serce. Mąż klęknął obok niej, ale po chwili padł na ciało zabitej, obryzgując wszystkich krwawą masą mózgu. To znowu ktoś pada, to znowu ktoś został ranny. Nic poradzić nie można, niesposób przeciwdziałać. I ta bezsiła, ta niemoc, ta świadomość, że za godzinę, za dwie się zdechnie, marnie, nędznie jak pies, jest tak straszna, taka okrutna. I tak się żałuje, że choć jeden nabój nie pozostał. Ostatni, dla siebie.

13 osób w wagonie straciło życie. Broczyliśmy we krwi. Dosłownie! Kilkunastu było rannych. Nic z naszych planów, nic z prób ratunku. Jest kres, zbliża się zagłada.

U okienka stoi stale ten sam żołnierz. Już nie strzela. Ogląda z zadowoleniem żniwo swej pracy morderczej. Nie odchodzi ze swego stanowiska ani na chwilę.

Na stacji Małkinia pociąg się zatrzymał. Naprzeciwko nas stoi inny pociąg. W oknie przedziału drugiej klasy stoi dwoje młodych ludzi: mężczyzna i kobieta. Patrzą na nasz pociąg, nie rozumiejąc, co się dzieje. Nagle widać zorientowali się. Zatrzasnęli okienko, zasunęli firankę. Chcieli widać odegnać koszmarny widok, chcieli odeń uciec, odseperować się.

Napróżno! Tego widoku zapomnieć napewno nigdy nie potrafią.

I znowu ruszamy. Na stacji Małkinia, w oknie wogonu drugiej klasy pozostało życie, i wolność, i miłość, i szczęście.

A nasz pociąg popędził dalej. Już ostatni etap. Pędził z szaloną szybkością pociąg śmierci, nie zatrzymując się już więcej ani na chwilę, pędził do małej stacyjki o której nikt dawniej nawet nie słyszał w Polsce, a która stała się słynną na świat cały.

Pędził do Treblinki, do największej mordowni świata.

Jechaliśmy na zagładę. Zbliżaliśmy się do kresu naszej wędrówki. Pędziliśmy w objęcia śmierci.

Jan G.

Dzieci w Oświęcimiu

ginęły wraz z dorosłymi

Transportem rosyjskim z Witebska w październiku 1943 przyjechał do Oświęcimia mały Wołodia. Miał 5 lat i był bardzo zabawny. Jeszcze w domu nazywano go komediantem. Stroił różne pocieszne miny, przedrzeźniał starszych, mizdrzył się, łobuzował, czarował. Gdy transport przyjmował Komendant Obozu Hoesler, kiedy wszystkie dzieci czepiały się kurczowo spódnic matek i płakały z zimna i przemęczenia, mały Wołodia pobiegł prosto do Hoesslera uśmiechnął się figlarnie zasalutował i krzyknął:

Jak się masz wuju?

Hoessler osłupiał od tego „wuja". Wołodia potrafił wydobyć z niego uśmiech.

Potem przychodził Hoessler często na blok rosyjski, pytając już od progu: „Wo ist der Kleine Wołodia"?

Wszyscy w obozie dziwili się strasznie. Czyżby ludzki odruch w tym potworze, który z tak zimną krwią wysyłał tyle najróżniejszych dzieci „do gazu". Czyżby ludzki odruch właśnie w stosunku do tego Wołodii, który miał wyrosnąć na dzielnego bolszewika i odpłacić Niemcom za ten krwawy marsz? Hoessler przyprowadził nawet kilka razy na blok rosyjski Kramera. I Wołodia, niezrażony rozpaczą matki i nienawistnymi spojrzeniami pozostałych matek, zabawiał SS-manów, jak umiał najładniej. Śpiewł im swoje piękne piosenki, a nawet z dobrze ukrytą satysfakcją pod pozornym niewinnym uśmieszkiem dziecka śpiewał — „jeśli zawtra wojna..." O Wołodia był mądrym dzieckiem. On przecież w swoim wieku nie musiał jeszcze rozumieć...

Ale zabawianie władz niemieckich nie dało lepszych warunków dla Wołodii. Jadł tę samą porcję chleba dziennie co inni. I marzł codzień na apelach jak inni. Jak dorośli i dzieci. I dlatego zachorował. I w tym czasie, kiedy Wołodia chorował, oni nie przychodzili. Matka Wołodii chciała ich prosić w imię tych figlów dziecięcych, żeby jej dziecka nie zabierali na rewir (szpital obozowy), żeby jej nie rozdzielać z dzieckiem. Ale oni się nie zjawiali. Wołodię zabrali. I Wołodia umarł. Tego dnia przyszedł Hoessler:

— Wo ist der kleine Wołodia"?

Odpowiedziała mu cisza. Powtórzył głośniej pytanie już zniecierpliwiony tym złym milczeniem. Podbiegła przerażona blokowa i poinformowała o śmierci Wołodii takim tonem, jakby go przepraszała, że nie może mu dziś niestety dostarczyć zabawki...

— Umarł... hm., schnell.., zdziwił sie sucho, no, a są jakie inne ładne dzieci?

Na żądanie blokowej zaczęły złazić z prycz wygłodzone, chore dzieci .. do konkursu piękności i wdzięku. Hoessler przedefilował przed nimi i niczego widocznie nie znalazł.

— To nic nie jest.

Splunął i wyszedł.

Nazajutrz przyszedł rozkaz z Berlina, żeby dzieci zabrać matkom i wysłać w Poznańskie w celu wynarodowienia. Dzieci były małe, można je jeszcze wychować na dobrych Niemców.

Na apelu porannym stały poraz ostatni dzieci razem z matkami. Dwuletni Pietia grymasił, beczał i pętał się między szeregami wyrównanych piątek. SS-man przyjmujący apel krzyknął: Achtung! — i dziecko dwuletnie wyprostowało się natychmiast i stanęło na baczność w pozycji żołnierskiej.

Zaraz po apelu zabrali Pietię i pozostałe dzieci. Matki chowały je pod prycze, wyrywały sobie włosy z głowy, szlochały rozdzierająco, odgrażały się... Nic nie pomogło. Nadszedł Hoessler i przemówił:

— — Powinniście być dumne i szczęśliwe. Tam gdzie dzieci jadą będzie im dużo lepiej. A wy płaczecie głupie baby!

Matka małego cygana była chora na tyfus. Chłopca nie chcieli wpuścić na barak. Nieubłagana „Torwacha" odpędzała biedne cyganiątko. Nie wolno jej było go zresztą wpuścić. Na blok tyfusu nie wolno było wejść obcym. I cóż z tego, że to jego matka? Mało to matek umiera bez dzieci? Cygan przylatywał codziennie. Błagał ją, tańczył, przymilał się, warczał... Nic nie pomagało. Piątego dnia przecisnął się zwinnie poza plecami skulonej z zimna Torwachy i wsunął się niespostrzeżenie do środka. Wiedziony intuicją i dziwnym jakimś węchem odnalazł odrazu matkę wśród setek chorych. Ale matka jego właśnie tej nocy umarła. Mały cygan zaczął bić piąstkami w ścianę baraku.

A potem wył długo szarpany bezsilną rozpaczą. Matkę wynieśli przed barak. Wyszedł za nią. Usiadł przy niej i trzymał jej głowę żeby nie leżała w błocie. Siedział tak dzień i noc, a trupów wkoło niego gromadziło się coraz więcej. Szukano go podczas apelu. Nie ruszał się z miejsca. Nad ranem przyjechał wóz z krematorium. Z rączek oniemiałego cygana wyrwano trupa matki.

20 maja 1943 roku zagazowano małe cyganiątko wraz z pozostałymi pięcioma tysiącami cyganów polskich z województwa Białostockiego.

Na piecu rewirowym rodziła Żydówka. Gdy przyjechała do obozu, ciąża była jeszcze niewidoczna i dzięki temu żyła. Rodziła teraz, widząc, że będzie musiała po narodzinach dziecko zabić. Wszystkie tak robiły. Małe dziecko można łatwo udusić — tłumaczono jej. Przydziału dla dziecka i tak nie będzie. Faktu narodzin nie da się zataić. A zresztą nikt dziecka nie ukryje. Każdy chce żyć.

Na oczach chorych odbywał się poród. I w pewnej chwili w baraku, gdzie ciągle ktoś konał, rozległo się kwilenie dziecka. Dziecko było zdrowe i śliczne.

Nie uduszę„ nie zabiję — zdecydowała matka. To moje pierwsze dziecko. Ono musi mi przynieść szczęście. Może zdarzy się cud i uda się przetrwać...

Elżunia, pełna poświęcenia pielęgniarka rewirowa postanowiła dziecko zadekować. Jak długo będzie można. Matce wypisywano tygodniami zmyśloną gorączkę, a dziecko tłamszono siennikiem podczas nagłych wizyt Niemców. Na pokarm dla dziecka składał się cały barak. I naprzekór wszystkiemu dziecko rozwijało się i było coraz roskoszniejsze.

Pewnej nocy, gdy dziecko miało już dwa miesiące, matka zbudziła się ze strasznym krzykiem. Elżunia podbiegła do niej.

— Śniło mi się, że umarło — wyszeptała.

Rano przyszedł rozkaz, żeby wszystkie żydówki wpisać na bloki bez względu na stan zdrowia. Trzeba było zawiadomić matkę. Nikt nie miał odwagi. Znalazła się tylko koleżanka lekarka, która wstrzyknęła dziecku z trudem zdobyty środek nasenny.

Jaki straszny element był w obozach prawda majorze Weeinwood, obrońco Kramera i Hoesslera, mordowali się tam sami?

Od 1942 roku przebywały w Oświecimiu dzieci polskie z Zamojszczyzny. Matki zagazowano. Dzieci te ginęły jak muchy. A te nieliczne, które żyły do końca, były ponure stare, tragiczne. Wątpię, czy któreś z nich zdołało przeżyć.

W 1944 roku na baraku uprzywilejowanych dzieci z transportu cywilów warszawskich, sztubowa przestraszyła się na wiadomość o mających się odbyć odwiedzinach niemieckich. W związku z tem nasypała chloru na prycze, żeby było czysto. Kilkoro dzieci oślepło.

W okresie transportów węgierskich w sierpniu 1944 z komory gazowej wydobyto stosy trupów. Jak zwykle. Jak codzień. Nagle wśród trupów mężczyźni z Sonderkomanda usłyszeli ciche skomlenie żywego dziecka. Jakkolwiek byli oni już świadkami najpotworniejszych scen, jakie sobie można wyobrazić... tym razem zdrętwieli z przerażenia.

Okazało się, że dziecko żyło dzięki temu, że w czasie zagazowywania ssało bez przerwy pierś matki, skutkiem czego gaz nie miał dostępu. Wezwano dyżurnego SS-mana z obsługi Krematorium — Mola. Ten rozwścieczony wrzucił żywe dziecko do płonącego pieca.

Nie ma Wołodii, ani Pietii, ani małego cygana. Zginęli wraz z dziećmi polskimi z Zamojszczyzny, wraz z milionami uduszonych, zastrzelonych i spalonych żywcem dzieci żydowskich ze wszystkich krajów Europy.

Nikt w dzień Zaduszny nie położy kwiatów na grobie tych dzieci. Bo te dzieci grobu nie mają.

Ale ich proch z krematoriów rozsypany jest po wszystkich naszych drogach i ścieżkach, drży w powietrzu bólem, cierpieniem, krzywdą niepojętą i nie da, o, nie da nam zapomnieć.

KRYSTYNA ŻYWULSKA

DYNAMIT W HUMORZE

Okupacja ze strony podszewki

Ogłoszono ostatnio aż dwa konkursy na piosenki uliczne i dowcipy szeptane na ucho w okresie okupacji. I słusznie zrobiono. Każde przedsięwzięcie, które przyczynić się może do zebrania materiałów, dotyczących tego okresu, choćby od strony „podszewki", jest pożyteczne.

Wojna i przeżycia z nią związane są i będą na długie lata olbrzymim rezerwuarem tematów dla dziennikarstwa, literatury, malarstwa, dla historii czy historiozofii, dla socjologii i ekonomii — będą tematem badań i rozważań wszystkich chyba dziedzin sztuki i nauki. Już dziś pojawiają się nowele, wspomnienia i szkice dotyczące przeżyć i wrażeń wojennych czy okupacyjnych. Literaci wprawdzie lubią mówić, że brak jest dostatecznego dystansu, że zbyt bliskie to wszystko, że twórca musi w sobie przetrawić, przegryźć swe uczucia, by powstać mogło prawdziwe dzieło sztuki.

Oczekując na zakończenie tego „procesu trawienia" artystycznego, zbierajmy dziś notatki, które może kiedyś przydadzą się jako materiał do przyszłych arcydzieł które stanowić będą t. zw. w żargonie literackim „tło obyczajowe".

Chcemy dać parę przykładów świadczących, jak nieuchronnie każde wydarzenie wojenne było natychmiast naświetlane przez społeczeństwo polskie ze swoistym humorem. Celowała w tym zwłaszcza Warszawa, a każdy jej mieszkaniec wie dobrze, jak ta ironia i złośliwość uzbrajała przeciw wszystkim trudom i ich czystym tragediom, jak dowcip i uśmiech, wykrzesany z bruku ulicznego budził otuchę i pozwalał oderwać się choć na chwilkę od ponurej rzeczywistości.

TO TWOJE DZIEŁO

Już pierwsze jaskółki propagandy niemieckiej w postaci afiszów rozlepianych w zbombardowanej Warszawie, a głoszących: „Anglio! — to twoje dzieło „ludek warszawski przyjął z wrodzonym mu sceptycyzmem, określając je krótko jako „głupi bajer", zamieniając w ciągu nocy rękami nieznanych rysowników postać Chamberlaine'a na sylwetkę Hitlera i wycinając lub zamazując równocześnie słowo: „Anglio". Tak spreparowany afisz nie kłuł już nikogo w oczy — nie licząc oczywiście jego twórców.

Źródłem „natchnienia" było nieraz w początkowym okresie radio londyńskie. I tak kursował po Warszawie czterowiersz podany podczas jednej z audycji polskich, mało wybredny w doborze słów, lecz jakże trafny: „Niech się Szwab triumfem karmi; choć Goebbels rozdziera pysk, lecz dewizą szwabskiej armii: „duży obrót... — mały zysk".

Ile radości wzbudziły numery szmatławca — „Nowego Kuriera Warszawskiego", który ukazał się (część nakładu) w dniu 3 maja z wielkim, czerwonym nadrukiem: „Niech się święci 3 maj!" Jeszcze zaś więcej sensacji wzbudził dodatek nadzwyczajny tegoż „Kuriera", donoszący tłustymi czcionkami o... wypowiedzeniu wojny sojusznikom przez Hiszpanię! Po stereotypowym, urzędowym wstępie depeszy „z Madrytu" następował nieoczekiwany zwrot: „Ale to nie jest ważne. Ważne jest natomiast..." i tu zdumiony czytelnik natrafiał na długi i szczegółowy opis formowania i szkolenia naszej Armii na Zachodzie, sprawozdania z walk naszych lotników i sporo „ciepłych słów" pod adresem Niemiec.

Przezabawnym komentarzem do tego rzeczywiście „nadzwyczajnego" dodatku był fakt, który wydarzył się podczas jego sprzedaży, na Żoliborzu. Gazeciarz, zwąchawszy natychmiast pismo nosem, sprzedawał ten numer po coraz to wyższej cenie, będąc i tak otoczony tłumem chętnych kupujących. W pewnym momencie zjawia się ku przerażeniu obecnych żandarm niemiecki, wyrywa struchlałemu malcowi plik gazet i... rozsprzedaje je na miejscu po 20 gr. za sztukę. Zwymyślawszy smarkacza za paskowanie i wyzysk. Odchodzi dumny z dobrze spełnionego obowiązku.

DEUTSCHLAND LIEGT

Nadszedł dzień, gdy Warszawa przeczytała poraz pierwszy w niemieckim komunikacie wiadomość o cofnięciu się wojsk niemieckich w rejonie Rostowa. Niemal jednocześnie rozpętała się szaleńcza, o ogromnym napięciu akcja propagandowa pod znakiem V. Pewnego poranku jesiennego miasto ujrzało wszystkie mury uliczne wytapetowane plakatami V, tafle chodników i jezdnie popstrzone tym znakiem z dodatkami różnych sloganów: tranwaje, dworce, pociągi — nawet szalety publiczne zostało z iście niemiecką solidarnością i pedanterią oblepione literą V i pięknie brzmiącymi hasłami w rodzaju: „Deutschland *siegt* an allen Fronten". (Niemcy *zwyciężają* na wszystkich frontach). Nie minęło dwa dni, a już hasło to zostało przenicowane na „Deutschland *liegt* an allen Fronten" (Niemcy *leżą* na wszystkich frontach), wszyscy też już wiedzieli, skąd się wziął znak V, symbolizujący „Victory", z czego dowcipni Niemcy zrobili „Viktoria". To też najbliższa łapanka opatrzona została komentarzem: „Wiecie, czego oni szukali"

„— ?! — "

„Wiktorii, bo im uciekła z frontu".

KOPERNIK

W okresie przełomowej, a tak dotkliwej dla Niemców i przedłużającej się zimy stalingradzkiej, na pomniku Kopernika zdarto niemiecką tablicę i odsłonięto polską tablicę z napisem „Mikołajowi Kopernikowi — Rodacy". Gubernator warszawski — Fischer ośmieszył wtedy gruntownie siebie i władze okupacyjne, ogłaszając, że „w odwet" za to rozkazał zdjąć pomnik Kilińskiego. Podchwyciła wlot tę śmieszność ulica warszawska i wkrótce zjawił się na pomniku Kopernika napis: „W odwet za zdjęcie pomnika Kilińskiego... — przedłuża zimę. Podpisano: Kopernik. „Opowiadano też, że Kopernik uchronił się od dalszego odwetu tylko tym, że... się podał za Volksdeutscha, a Poniatowski zagrożony też pomnikową zemstą podniósł rękę w pozdrowieniu hitlerowskim.

W TRAMWAJU

Zaczął się okres klęsk niemieckich na Wschodzie, barwnie urozmaiconych różnymi kwiatkami stylistycznymi w rodzaju: „planowa i elastyczna obrona". Pamiętam scenkę z tramwaju warszawskiego, jak zwykle przeraźliwie natłoczonego, gdy do pchającej się gwałtownie ku wyjściu publiczności jakiś lekko zawiany „cwaniak warszawski" rozpoczął przemowę, zaczynając się od słów: „Co jest, obywatele G. G. — nie pchać się — każden zdąży byle planowo i elastycznie..."

Przez długi czas Warszawa żyła pod znakiem niesłychanie śmiałego i brawurowo dokonanego napadu organizacji podziemnych na konwój dużego transportu pieniędzy z Banku Emisyjnego. „Nieznani sprawcy" zdołali tak świetnie zmylić ślady już w odl. ok. 750 m. od miejsca starcia, że nazajutrz oglądaliśmy na mieście afisze, obiecujące nagrodę 1 miliona zł za wskazanie trasy, którą odjechali bojowcy. Afisze te zostały natychmiast opatrzone dodatkową a nieprzewidzianą nalepką: „10 milionów złotych za wskazanie, którędy pójdzie następny transport".

AFISZ EWAKUACYJNY

No i w końcu wspaniałym kawałem, spłatanym „protektorom", był afisz ewakuacyjny który nietylko został rozlepiony w Warszawie, lecz rozesłano go pocztą do wielu gmin i miast prowincjonalnych, gdzie gorliwi i głupkowaci „kreishauptmanni" rozprowadzili go jak najrychlej w terenie.

To było swego rodzaju arcydzieło. Z niemiecką precyzją i zmysłem organizacji, nienagannym „urzędowym stylem" obwieszczano wszystkim Reichs — i Volksdeutschom (na początku 1944 roku!) o zarządzonej na terenie G. G. ewakuacji, podając dokładnie kto i kiedy ma wyjeżdżać, dzieląc ludność na grupy i podgrupy, podając ilość bagażu, który wolno wziąć ze sobą itd. Nie zabrakło nawet słów urzędowej otuchy i zapewnienia, że są to tylko zarządzenia przejściowe, mające na celu ułatwienie ruchów zwycięskiej armii niemieckiej i zmierzające do przyśpieszenia rychłego już, a ostatecznego zwycięstwa.

Trzeba było widzieć tłumy podnieconych i rozgorączkowanych Niemców tłoczących się przed urzędami, trzeba było słyszeć te niekończące się dzwonki telefonów, gdy zdyscyplinowany naród zgłaszał się gremialnie z prośbami o „dalsze zarządzenia" i „wyjaśnienie pewnych niejasności", by zrozumieć, ile chaosu, zamętu i kłopotu sprawił ten napozór niewinny figiel.

Karol Małaczyński.

Władysław Broniewski

BAGNET NA BROŃ

Kiedy przyjdą podpalić dom,
Ten, w którym mieszkasz — Polskę
Kiedy rzucą przed siebie grom,
Kiedy runą żelaznym wojskiem
I pod drzwiami staną i nocą
Kolbami w drzwi załomocą.
Ty, ze snu podnosząc skroń,
Stań u drzwi. Bagnet na broń!
Trzeba krwi!
Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
Obca dłoń ich też nie przekreśli
Ale krwi nie odmówi nikt
Wysączymy ją z piersi i z pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko,
Na tej ziemi więzienny chleb.
Za tę dłoń wyciągniętą nad Polską
Kula w łeb!
Ogniomistrzu i serc i słów,
Poeto, nie w pieśni troska.
Dzisiaj wiersz to strzelecki rów
Okrzyk i rozkaz: Bagnet na broń!
Bagnet na broń!
A gdyby umierać przyszło,
Przypomnimy co rzekł Cambronne
I powiemy to samo nad Wisłą.

(Kwiecień 1939)

„Przegląd Socjalistyczny"

Ukazanie się pierwsze numeru „Przeglądu Socjalistycznego", miesięcznika Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, wypełnia poważna luke w naszej literaturze publicystycznej. Brak bowiem było czasopisma socjalistycznego, naświetlającego z punktu widzenia naukowego marksizmu aktualne zagadnienia polityczne, społeczne i gospodarcze, stojące na porządku dziennym w nowej rzeczywistości polskiej. A gdy rzeczywistość ta jest tak odmienna od warunków przedwrześniowych, gdy zadania ruchu socjalistycznego na całym świecie, a także i u nas, różnią się teraz pod wielu względami od zadań przedwojennych, — tym większa była potrzeba poważnego czasopisma partyjnego, które przyczynić się winno do wyjaśnienia stanowiska polskiego socjalizmu w wielu sprawach natury zasadniczej lub taktycznej.

Pierwszy numer „Przeglądu Socjalistycznego" zamieszcza trzy większe artykuły: tow. J. Hochfelda o „Roli socjalizmu w świecie powojennym", tow. A. Rapackiego o „Nowym rolnictwie w nowej rzeczywistości" i tow. K. Dorosza o „Skrzywdzonym pokoleniu".

Programowy artykuł tow. Hochfelda, cytowany już przez nas w „przeglądzie prasy", zwraca uwagę na dziejowe zadania socjalizmu w obecnej dobie historycznej. Żyjemy niewątpliwie na przełomie dwóch epok. Od nas zależy, czy epoka nadchodząca będzie epoką coraz straszliwszych zniszczeń i wojen, czy też epoka odbudowy i tworzenia nowych wartości. Socjalizm w tych warunkach przestał być ruchem opozycyjnym, gdyż socjaliści powinni przyjąć „postawę odpowiedzialności za losy narodów".

Przebrzmiały teraz walki przedwojenne między tradycyjnym reformizmem i dogmatycznym rewolucjonizmem, które przez szereg dziesięcioleci różniły ruch socjalistyczny. Ambicją socjalizmu w dniu dzisiejszym są nie jałowe spory, lecz realistyczne dążenia do rozwiązania tych wszystkich trudności, z którymi boryka się człowiek po kataklizmie drugiej wojny światowej.

Socjalizm coraz to w większej mierze przestaje być ideą walki o prawa jednej tylko klasy. „Sensem istotnym i wartością nieprzemijającą idei socjalizmu jest jej głęboki humanizm i przekonanie, że miarą wielkości wszelkich poczynań i osiągnięć społecznych jest człowiek, jego wolność, dobrobyt, szczęście. Wychodząc z tych założeń zasadniczych, tow. Hochfeld nakreśla najbliższe zadania ruchu socjalistycznego.

„Głęboki humanizm" jest punktem wyjścia także dla tow. Dorosza, który pisze o młodzieży polskiej przed, podczas i po wojnie. Przed wojną mołdzież była „niepotrzebna", nie było dla niej pracy wobec bezrobocia w Polsce sanacyjnej. Podczas wojny część tylko młodzieży — autor ma odwagę stwierdzenia, że część ta była „zasięgowo raczej nieduża" — przyłączyła się do aktywistów ruchu podziemnego, dochodząc do najwyższych szczytów heroizmu i poświęcenia.

Natomiast przeważającą część młodzieży ogarnął „prąd kierujący ją do zdobywania jak największych zysków". Interesy handlowe, chęć używania życia powodują demoralizację młodzieży, utratę poczucia tego, co jest zgodne z godnością ludzką i narodową. Takie dziedzictwo zostawił nam okres okupacji.

Obecnie cała młodzież jest „potrzebna", gdyż nie ma bezrobocia, ale młodzież ta musi być przekształcona i tu właśnie zaczynają się żądania socjalistycznych organizacji młodzieżowych. „Od wkładu OM TUR w przekucie duszy młodego pokolenia polskiego — kończy tow. Dorosz — zależy jutro Polski, zależą losy socjalizmu — sprawy człowieka".

Wspomniany wyżej „głęboki humanizm" i ta troska o sprawy człowieka są myślą przewodnią również artykułu tow. Rapackiego, który w sposób oryginalny i w dotychczasowej publicystyce o reformie rolnej nie spotykany oświetla z punktu widzenia gospodarczego sytuację rolnictwa polskiego po dotychczasowych osiągnięciach reformy rolnej. Choć artykuł jest ściśle fachowy i oparty na materiale statystyczno - ekonomicznym, raz po raz widać socjalną tendencję autora, który stwierdza, „że dzieło rewolucji rolnej raczej będzie pełne, kiedy przeprowadzi się rewolucję kulturalną. Kiedy dzieci chłopskie i robotnicze nie rozproszonymi grupkami, ale zwartą i świadomą masą wejdą i przejdą przez szkoły i uniwersytety, przynosząc ze sobą kult pracy i człowieka pracy".

Do rzędu artykułów należy zaliczyć także, chociaż umieszczone w dziale „Krytyka i bibliografia", rozważania tow. P. Ogrodzińskiego o „przyszłym pokoju i przyszłości pokoju" na marginesie książki znanego publicysty amerykańskiego Waltera Lipmana p.t. „Cele wojenne Stanów Ziednoczonych". Tow. Ogrodziński w sposób przekonywujący zwalcza koncepcię Lipmana o podziale całego świata na układy regionalne, a więc na „wspólnotę atlantycką" (kontynent amerykański i zachodnia Europa), „orbitę rosyjską" (Związek Radziecki, Polska, Anstria, kraje bałkańskie i t.d.) „orbitę chińską", a w przyszłości grupy hinduską i muzułmańską. Nie sposób tu powtórzyć ani argumentacji Lipmana, ani słusznej i ciekawej kontr-argumentacji tow. Ogrodzińskiego.

Obszerny dział „Krytyki i bibliografii" zawiera ponad to omówienia trzech książek, które się ostatnio ukazały za granicą: Pruszyńskiego „Margrabia Wielopolski", polska broszura o ruchu spółdzielczym w Anglii i angielska praca Brailsforda „Jak ułożyć stosunki z Niemcami", którą autor recenzji słusznie nazywa „ideologiczną podbudową Paderbornów" ze względu na proniemieckie tendencje angielskiego publicysty.

Pod tytułem „Kartki z historii socjalizmu" tow. dr. St. Płoski kreśli sylwetkę Waleriana Antoniego Wróblewskiego, jednego z dowódców powstania styczniowego, następnie generała Komuny Paryskiej, pod koniec życia — członka Polskiej Partii Socjalistycznej.

Bardzo dobrze zredagowany jest dział „Na horyzoncie", zamieszczający kilkanaście notatek, a właściwie krótkich artykułów na różne tematy z polityki zagranicznej i wewnętrznej. Zgodnie z zapowiedzią redakcji, „Przegląd Socjalistyczny" formułuje w tym dziale stanowisko Partii wobec wielu zagadnień aktualnych, a m. in. także w sprawie jedności ruchu ludowego.

Działy „Z życia partii" i „Notatnik referenta" uzupełniają treść numeru.

Pierwszy numer „Przeglądu Socjalistycznego" upoważnia nas do wypowiedzenia nadziei, że redakcja wypełni program, który w następujący sposób formułuje we wstępie redakcyjnym: „Patriotyzm i międzynarodowość, przywiązane do tradycji pepesowskiej i jasna linia lojalnego współdziałania z komunistycznym odłamem ruchu robotniczego, socjalistyczny rewolucjonizm i państwowy realizm, stworzenie łącznego ogniwa między zdobyczami socjalistycznego budownictwa w ZSRR i ofensywą socjalizmu na Zachodzie Europy".

GRZEGORZ JASZUŃSKI.

Walka z nadużyciami na kolei

Kolejarze odpowiadają za wykroczenia przed Wojskową Prokuraturą

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Łodzi nadesłała nam następujące informacje o walce z nadużyciami w kolejnictwie.

W ostatnich miesiącach prasa w ostrych artykułach występuje przeciw rzekomo rozszerzającym się do niepokojących rozmiarów nadużyciom na Polskich Kolejach Państwowych oraz tolerowaniu ich przez zwierzchnie władze kolejowe. Winę za niedociągnięcia w funcjonowaniu aparatu kolejowego i za wynikające z nich konsekwencje zrzuca się na pracowników Polskich Kolei Państwowych. Czy są dowody, czy nie, oskarża się kolejarzy o nadużycia, niedbalstwa, kradzieże i łapownictwo. Uogólnia się poszczególne indywidualne wypadki wykroczeń, popełnionych przez pracowników kolejowych i tworzy opinię, która z jednej strony psuje dobre imię kolejarza polskiego, a z drugiej bezwartościowym, aspołecznym jednostkom, którym obcy i daleki jest trud żmudnej odbudowy komunikacji w zniszczonym pożogą wojenną państwie, przysparza niezdrowych sensacyj i daje powody do snucia bezsensownych wniosków.

Każde zagadnienie i problem ma swoje podłoże i tło, bez zaznajomienia się z którymi nie może być mowy o wydawaniu ogólnych sądów i kwalifikowaniu sprawy. Jeżeli dziś interesujemy się szeroko niedomaganiami kolejnictwa, jeżeli publicznie staramy się wytykać, że tu, czy gdzie indziej dzieje się na kolei źle, — nie przystępujmy do zagadnień tych jednostronnie. Pamiętajmy o tym, że PKP nazwane nie dawno przez jeden z dzienników „schorzałym nerwem gospodarczym“ są tym schorzałym organem odradzającego się Państwa istotnie, ale że z choroby tej uzdrowić go nie jest w stanie sam kolejarza i jego władze, ale złożyć się na to muszą ogólne warunki powojennej odbudowy całej naszej państwowości i wziąć w nim musi udział całe społeczeństwo. Gołosłowna krytyka i same żądania poprawy, napewno polepszenia nie spowodują.

Nadużycia na kolejach władze kolejowe tępią z całą bezwzględnością. Chcemy poinformować ogół obywateli jakiej odpowiedzialności podlegają kolejarze i jakie ponoszą kary za wykroczenia. Wobec zmilitaryzowania PKP odnośnie do kolejarzy ma zastosowanie Kodeks Karny Wojska Polskiego. Za wszelkie przestępstwa i wykroczenia pracownicy kolejowi odpowiadają przed Wojskową Prokuraturą PKP, która w poszczególnych Dyrekcjach mo swe ekspozytury. Jeśli chodzi o działalność Ekspozytury Prokuratury Wojskowej przy Dyrekcji OKP w Łodzi, to dla zobrazowania jej prac podajemy dla przykładu następujące dane dotyczące spraw karnych z jednego miesiąca (września r.b.). Ogółem do rozpatrzenia przez Prokuraturę w m-cu wrześniu r.b. było 297 spraw. Około 10 proc. spraw Prokuratura przekazała według właściwości do dyscyplinarnego ukarania, część skierowano z oskarżeniem do sądu (są to sprawy o nadużycie władzy, niedbalstwa służbowe, łapownictwo, kradzieże oraz jeden wypadek zabójstwa), 184 sprawy zostały umożone, względnie nie wszczęto postępowania karnego. Jak widzimy z powyższego zestawienia, więcej niż w połowie spraw Prokuratura nie dopatrzyła się przedmiotowej istoty czynu karalnego. Jeśli chodzi o odpowiedzialność służbową to w okresie ostatnich trzech miesięcy na terenie DOKP w Łodzi ukarano 206 pracowników.

Poza tym dnia 2 października r.b. skazany został wyrokiem Sądu Wojskowego PKP na karę 7-letniego więzienia za defraudację pieniędzy na szkodę Skarbu Państwa pracownik Wydziału Aprowizacji i Zaopatrywania Józef Dela.

Podając w zarysach konkretne wyniki prac organów powołanych do tępienia przestępstw i nadużyć w szeregach pracowników kolejowych w jakiejkolwiek formie by się one wśród nich przejawiały, mamy na celu poinformowanie społeczeństwa, że zło plenione jest w zarodku i z całą energią, wobec czego wysoce krzywdzące jest wysuwanie ciągłych zarzutów, iż władze kolejowe mało rygorystycznie, a nawet pobłażliwie ustosunkowują się do karygodnych czynów swych pracowników. Jednocześnie patrząc na cyfry, musimy stwierdzić, że głosy opinii publicznej, wyolbrzymiające odsetek elementów przestępczych wśród kolejarzy w dużej mierze są niesłuszne i powinny być poddane rzeczowej analizie. Poza karaniem konkretnych nadużyć, władze Dyrekcji Kolejowej, prowadząc gospodarkę personalną, starają się również zwracać baczną uwagę na odpowiedni dobór pracowników pod względem polityczno - społecznym, moralnym i etycznym, eliminując z szeregów kolejarzy antydemokratycznie nastawione elementy.

Działalność PPS w woj. lubelskim

Polska Partia Socjalistyczna na terenie województwa lubelskiego rozwija ożywioną działalność. W samym Lublinie Komitet Miejski PPS posiada sieć kół fabrycznych, dobrze zorganizowanych, z których każde składa się z karnych i świadomych swego celu szeregów.

Każdego tygodnia zbierają się przedstawiciele poszczególnych Kół wespół z Prezydium Powiatowego i Miejskiego Komitetu na posiedzenie.

Następują sprawozdania z prac tygodniowych. Ustala się plany na najbliższe dni. — Uzgadnia się projekty. Przedyskutowuje wnioski. Decyduje o przyjęciu zgłoszonych w ciągu tygodnia kandydatów.

Ilość członków stale wzrasta.

W Kołach odbywają się zebrania i masówki, co tydzień lub dwa. W wielu świtlicach fabrycznych prace kulturalno - oświatowe są w toku, niektóre świetlice dopiero się organizują. Tu, gdzie pracę rozpoczęto dawniej, uzewnętrznia się to w esttycznym wyglądzie świetlicy, w gazetce ściennej, w zespołach orkiestr i chórów, które biorą udział w organizowanych akademiach i uroczystościach państwowych. Przykładem świeci niedawno założona świetlica Elewatora i Młyna.

Polska Partia Socjalistyczna bierze czynny udział w Radach Zakładowych, wpływając bezpośrednio na życie pracownicze.

Członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej rekrutują się spośród nauczycielstwa, uczni wyższych uczelni, z Milicji Obywatelskiej, Bezpieczeństwa, urzędów i fabryk, z inteligencji pracującej i robotników, z ludności miast i wsi.

W powicie prace Polskiej Partii Socjalistycznej są w niejednakowym stanie rozwoju. — Niektóre powiaty pracują bez zarzutu, inne po zreorganizowaniu przystępują dopiero do rzetelnej pracy.

Z powiatowych Komitetów — Siedlce wysuwają się na pierwszy plan, jako najdawniej i najmocniej postawiona placówka.

Dużo inicjatywy wykazuje aktyw partyjny Biłgoraja, Krasnegostawu, Radzynia, Włodawy i Zamościa.

Partia w Lublinie i powiatach bierze udział w akcjach inicjowanych przez rząd: jak akcja siewna, żniwna, pobór kontyngentów, uaktywnienie wydajności pracy w przemyśle.

Wojewódzki Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej w nielicznym, lecz doborowym składzie, kieruje pracą i sam jest w wielkim procencie jej wykonawcą. Wojewódzki Komitet składa się z idealistów i fanatyków, ludzi oddanych Partii i pracy.

WIEŚCI Z KRAJU

LECZNICA DLA PŁUCNO-CHORYCH W KOWANÓWKU

W Kowanówku pod Obornikami uruchomiono lecznicę dla płucno-chorych. Zakład może pomieścić około 300 chorych. Obecnie jednak z powodu braku bielizny pościelowej leczy się tylko 50 pacjentów. Zarząd nad lecznicą sprawuje Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

SZKOŁA PRZY FABRYCE SYGNAŁÓW KOLEJOWYCH

W Bydgoszczy znajduje się jedna z największych fabryk sygnałów kolejowych w Europie. Przy fabryce jest szkoła, która obecnie kształci 38 uczniów na czeladników i majstrów.

BOP PRACUJE BEZ PRZERWY

Od czterech miesięcy Biuro Odbudowy Portów intensywnie pracuje. W chwili obecnej Gdańsk jest w stanie przeładować 700 tys. ton miesięcznie, a Gdynie blisko 450 tys. ton. Przez otwarcie kanału Kaszubskiego powierzchnia magazynów portowych zwiększyła się 2 tys. m. kw.

ZAPASY CHMIELU W SZCZECINIE

W Szczecinie znajduje się jeden z największych browarów na terenie Pomorza Zachodniego. Znajdujące się w nim zapasy chmielu starczą na półroczną produkcję.

Roczny kurs wychowania fizycznego

Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego organizuje za aprobatą Ministerstwa Oświaty w czasie od 15.XI.1945 do 30.VIII.1946 roczny kurs wychowania fizycznego uprawniający do nauczania ćwiczeń cielesnych w szkołach średnich.

Warunki przyjęcia: wiek 18 — 30 lat, matura licealna, dobry stan zdrowia, obywatelstwo polskie.

Po ukończeniu kursu zobowiązani są absolwenci do prowadzenia ćwiczeń cielesnych w szkole średniej, przy czym najwcześniej po okresie 2 lat a najpóźniej po 4 mogą uzupełnić swoje studia w zakresie pełnego 3-letniego kursu wychowania fizycznego z dyplomem magistra. Wysłuchane wykłady, odbyte ćwiczenia i zdane egzaminy zaliczone zostaną absolwentom na poczet dalszych studiów. Te zaś obejmą jedynie wykłady i ćwiczenia kursu pełnego nieobjęte programem kursu rocznego a przewidziane w normalnym trybie studiów do egzaminu magisterskiego.

Zapisy na kurs przyjmuje Sekretariat Studium Wych. Fiz. U. P., Park Wilsona, codziennie od g. 10 — 12. do dnia 12.XI.1945. Początek kursu 16.XI.1945.

Przegląd prasy

Minister Sprawiedliwości o pracy ławników w sądach

Minister Sprawiedliwości tow. Świątkowski udzielił przedstawicielom prasy wyjaśnień w sprawie udziału czynnika obywatelskiego w organach wymiaru sprawiedliwości. Odrodzona Polska powołała do życia w sądownictwie czynnik obywatelski. Uczyniliśmy to narazie na dwóch ważnych odcinkach w sądach specjalnych utworzonych dla walki ze zbrodniarzami faszystowsko-hitlerowskimi oraz w sądach grodzkich, odnośnie spraw rehabilitacyjnych osób wspisanych na Volkslisty. Jak wykazała praktyka, czynnik obywatelski wywiązał się ze swych obowiązków należycie.

Według jednogłośnej opinii sędziów zawodowych, ławnicy w zrozumieniu swych doniosłych zadań, wykazują maksimum dobrej woli i gorliwości w pracy, zadają pytania świadkom, biorą czynny udział w naradach, co tym bardziej zasługuje na podkreślenie, że praca ich jest honorowa.

Udział ławników jest dlatego pożyteczny, że są oni odzwierciedleniem dążeń, nurtujących w społeczeństwie, stanowiąc pomost pomiędzy nim a sądami. Harmonijna współpraca sędziów zawodowych i ławników jest poważnym walorem naszego sądownictwa. Będąc osobiście na rozprawach rehabilitacyjnych w sądach grodzkich w Katowicach, miałem możność przekonać się, że praca ławników jes niezmiernie cenna i pożyteczna. Doświadczenia te są dla rządu dowodem, że metoda wciągania ludowego elementu do sądu jest słuszna, w związku z czym w dalszym ciągu będzie ona konsekwentnie stosowana.

Pierwsze polskie zegary

wyprodukowane rękami robotników łódzkich

Fabryka powstała właściwie z niczego. — Nie było ani maszyn, ani lokalu i nie było w Polsce tradycji przemysłu zegarowego. Przed wojną, poza własną, ograniczoną do kilku drobnych fabryk i minimalną produkcją — zegary sprowadzaliśmy z zagranicy.

Państwowa Fabryka Zegarów w Łodzi jest dziś jedyną polską wytwórnią tego rodzaju i reprezentuje nasz młody, „niemowlęcy" przemysł zegarowy wynikami wprawdzie jeszcze niewielkimi, jeżeli chodzi o produkcję, lecz tym niemniej ważnymi: — w przeciągu kilku miesięcy fabryka została stworzona, zmontowana, uruchomiona i... idzie.

Lokal: — przed wojną była tu fabryka tkacka, za Niemców — wytwórnia kas pancernych, przerobiona później dla przemysłu wojennego i ostatecznie zupełnie ogołocona — pozostało tylko 10 procent urządzeń.

WE WRZEŚNIU — 200 ZEGARÓW

Pierwszy okres produkcji — miesiąc wrzesień — przyniósł 200 zegarów. Fabryka wykonuje zamówienia dla kolejnictwa — zegary poruszane napędem elektrycznym.

Przygotowuje się dopiero produkcję budzików. Duży dział stanowią narzędzia do wyrobu części zegarowych.

Olbrzymi budynek przy ul. Wigury 21 nie jest całkowicie zapełniony, niektóre hale czekają dopiero na maszyny. Wielka sala rozbrzmiewa warkotem. Precyzyjne maszyny wytwarzają poszczególne części mechanizmów zegarowych: igły, śrubki, kółka zębate, szpulki, obrączki itp. Automatyczne tokarki i szlifiernie obrabiają materiał. Robotnice składają mechanizmy, które potem umieszcza się w drewnianych szafkach zegarowych.

Właśnie nadeszły nowe maszyny. Jest ich 13. Robotnicy pracują przy instalowaniu na swoich miejscach nowych zdobyczy. Cieszą się nimi — każda nowa maszyna zapewnia rozwój produkcji, a co za tym idzie — w przyszłości poprawę bytu robotników.

NAJTRUDNIEJSZY JEST POCZĄTEK

Państwowa Fabryka Zegarów zatrudnia obecnie 120 robotników i 20 pracowników biurowych. Stosunki między Radą Zakładową a dyrekcją układają się pomyślnie — nie było żadnych starć, choć cała załoga jest nowa i w miarę budowania fabryki budować musiała się dopiero wzajemna, harmonijna współpraca.

Przewodniczący Rady Zakładowej informuje nas o warunkach pracy i płacach robotników. Zarobki uregulowane umową zbiorową wynoszą od 3 zł. 50 gr. za godzinę (dozorcy, pracownice stołówki itp.) do 8 zł. 70 gr. (stawka najwyższa dla fachowców).

Robotnicy nie narzekają na stołówkę. „Zjadłoby się więcej i lepiej — ale nie jest jeszcze najgorzej. Zupy są smaczne i gęste" — informują nas. Przydziały Wydziału Aprowizacji są zbyt małe — dyrekcja przeznacza pewną kwotę na uzupełnienie zaprowiantowania stołówki.

Fabryka posiada 5 ha gruntu: pole i ogród, który w lecie dostarczał owoce i warzywa. — Dumą Rady Zakładowej jest inwentarz żywy — 12 świń, krowa i dwa konie..

Część mleka otrzymują wg ustawy robotnicy, wykonywujący szkodliwą dla zdrowia pracę. Resztę sprzedaje się wśród załogi, a osiągniętą kwotę przeznacza się na stołówkę. Krowę kupiono z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży poniemieckich cegieł.

Robotnicy nie otrzymują przydziałów żywnościowych — fabryka jest młoda i biedna i nie może sobie jeszcze na nie pozwolić. — Skarżą się też na brak przydziałów włókienniczych. Nie dostali jeszcze nic. „Zjednoczenie" przyznaje punkty tekstylne w związku z systemem akordowym.

„U nas nie ma akordu. Nie można go było wprowadzić, bo nie mieliśmy odpowiednich maszyn i narzędzi — nie można było ustalić norm i określić stałej produkcji. Ale przecież dawaliśmy z siebie więcej może wysiłku, niż przy normalnej produkcji, aby naszą fabrykę zorganizować i urządzić. Musieliśmy zmontować precyzyjne maszyny, przygotować narzędzia. Najtrudniejszy jest początek".

GDY RUSZYMY CAŁĄ PARĄ..

Większość robotników należy do PPS (70 członków). Zaraz po uruchomieniu fabryki powstało Koło PPS, utworzone przez 47 członków założycieli. W miarę powiększania załogi — rosło i Koło. Nie możemy dziś jeszcze rozwinąć pełnej działalności. Nie mamy świetlicy ani biblioteki, nie stać nas jeszcze na ich założenie. Później, gdy fabryka ruszy całą parą i będziemy produkować dużo zegarów — dyrekcja przyjdzie nam z pomocą.

Wiele istotnych zagadnień związanych z poprawą bytu robotników i z ich pracą kulturalno - oświatową, łączy się z nadzieją rozwoju fabryki i rozpoczęcia większej produkcji. Wtedy będzie i świetlica i własna spółdzielnia fabryczna.

Pytamy o wybory do Rady Zakładowej.

— Dążymy do jak najszybszych wyborów — brzmi odpowiedź. — Chcemy odbyć je w jak najbliższym terminie. Obecna Rada wybrana została przez szczupłe grono robotników, tych, którzy pracowali tu pierwsi. Od tego czasu fabryka rozrosła się, napłynęło dużo nowych robotników i oni wraz z dawnymi muszą wybrać nowe władze.

Dyrekcja dzieli się z nami swymi projektami na przyszłość. Nasza fabryka przejęła fabrykę zegarów „Saulch i Jockell" we Fryborku na Dolnym Śląsku. Frybork — to jeden z większych niemieckich ośrodków przemysłu zegarowego. Wiele fabryk jest rozgrabionych, wiele Niemcy przestawili na przemysł zbrojeniowy. Ale maszyny i narzędzia Fryborka — to skarb. Frybork otwiera przed nami piękne perspektywy rozwoju przemysłu zegarowego.

D. R.

P. P. S. w dniu Święta Poległych

W związku z obchodem „Święta Poległych" Polska Partia Socjalistyczna, Organizacja Młodzieży TUR, Stowarzyszenie Byłych Więźniów Politycznych i robotnicze kluby sportowe wezmą zorganizowany udział w uroczystości, która odbędzie się na grobach straconych bohaterów z 1905 roku.

Członkowie poszczególnych dzielnic i kół fabrycznych PPS oraz wszystkich wyżej wymienionych organizacji — zbiorą się w dniu 1 listopada o godz. 17 w lokalu dz. Koziny (Letnia 3 5), skąd wymaszerują na Polesie Konstantynowskie.

Polska Partia Socjalistyczna wzywa łódzkie **społeczeństwo do tłumnego udziału w uroczystościach, które odbędą się w dniu 1 listopada o godzinie 11 przed południem w Parku Poniatowskiego przy grobach poległych żołnierzy Armii Polskiej i Armii Czerwonej i na cmentarzu w Radogoszczu oraz w uroczystości, która o godzinie 6 wieczorem odbędzie się na Polesiu Konstantynowskim, przy grobach tych, którzy walczyli o Wolność i Socjalizm.**

Wojewódzki Komitet PPS

Listy do redakcji

Wyjaśnienie

W związku ze wzmianką jaka ukazała się przed kilku dniami w „Robotniku" otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

Lokal przy ul. Śródmiejskiej Nr. 10 m. 5, składający się z 2-ch pokoi i kuchni otrzymałem prawnie i na mocy decyzji Komisji Mieszkaniowej 25 obwodu. W dniu 18 maja 1945 r. wprowadził mnie w posiadanie lokalu kontroler tegoż Obwodu. Wobec czego motywy jakobym lokal ten zajął przy pomocy drabinki wchodząc doń przez okno, okazują się nieprawdą. Zaznaczam przytem, że wniosek na mieszkanie złożyłem wcześniej niż Wojewódzki Komitet Żydowski. Nieprawdą jest również jakobym w ogródku, który znajduje się na wyżej wymienionej posesji urządzić miał fermę dla hodowli kur i gęsi. Natomiast prawda jest, że ogródek ten dzierżawi firma „Iskra" na mocy decyzji Tymczasowego Zarządu Państwowego używając go dla potrzeb stołówki robotników firmy.

W końcu nadmieniam, że z kuchni korzystają robotnicy firmy „Iskra" w liczbie 185, pracujących na dwie zmiany i produkujących wyłącznie dla Wojska Polskiego.

Stanisław Mazurek

Przerwa w przedstawieniach w R. K. D.

Ze względu na konferencję Komitetu Miejskiego P. P. R. odbywającą się w dniach 3 i 4 listopada w Centralnym Robotniczym Domu Kultury w Łodzi, ulica Piotrkowska 343, kierownik Teatru Kukiełek zawiadamia, że wyjątkowo w tych dwóch dniach stałe publiczne przedstawienia nie odbędą się.

WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W ŁODZI

zawiadamia, że wykłady rozpoczną się dnia 5-go listopada br. w sali kina „Gdynia" (przy ul. Przejazd) o godzinie 11-tej rano.

O inauguracyjnym otwarciu Uczelni nastąpi oddzielne zawiadomienie.

OSTRZEŻENIE.

Doszło do naszej wiadomości, że pojawili się spekulanci, którzy nabywają wydaną przez nas powieść Sienkiewicza „Krzyżacy" w cenie katalogowej zł. 120.— i sprzedają ją nieznającym ceny po kilkaset złotych.

Ostrzegamy przed nabywaniem tej książeczki w cenie, przekraczającej katalogową i prosimy o pociąganie do odpowiedzialności nieuczciwych sprzedawców.

**Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik"
Centralny Wydział Księgarski
Łódź, ul. Piotrkowska 147,
telefon Nr 126-65.**

KOMUNIKAT

Delegat Ministerstwa Skarbu na Okręg Śląska Dolnego we Wrocławiu podaje do wiadomości, że **dysponuje większą ilością stanowisk** we wszystkich działach służby skarbowej — jak równo w Delegaturze (Izbie Skarbowej) — jak i podległych jej komórkach organizacyjnych (Urzędach Skarbowych, Urzędach Skarbowych Akcyz Monopolów Państwowych, Rejonach Kontroli Skarbowej) na całym terenie Dolnego Śląska.

Przyjęci być mogą obywatele narodowości polskiej obojga płci, od 18 roku życia o nieposzlakowanej przeszłości, z wykształceniem wyższym, średnim i niższym.

Pierwszeństwo mają pracownicy wykwalifikowani, obeznani już ze służbą skarbową, niemniej jednak wakuje też duża ilość stanowisk dla sił początkujących najchętniej posiadających już jakąkolwiek praktykę biurową (znajomość buchalterii, służba kancelaryjna, rachunkowa oraz umiejętność pisania na maszynie).

Dla przyjętych do służby zapewnione jest korzystne wynagrodzenie służbowe, możność uzyskania mieszkania z urządzeniem oraz częściowo bezpłatne utrzymanie.

Reflektanci winni zgłaszać się z odpowiednimi podaniami, życiorysem, dokumentami stwierdzającymi posiadane wykształcenie i ew. przebieg dotychczasowej służby — osobiście lub korespondencyjnie do Wydziału I Delegata Ministerstwa Skarbu we Wrocławiu ul. Viktoria Nr 10. Pracownicy państwowi zamierzający przejść z innego resortu do służby skarbowej, lub pracownicy skarbowi innych izb skarbowych winni wykazać się dowodem zwolnienia uzyskanym od dotychczasowej swej władzy przełożonej.

**(—) M. GŁOWACKI
Delegat Ministerstwa Skarbu
na Śląsk Dolny**

Redaktor: Jan Dąbrowski D-04965 Odbito w drukarni Nr. 4 Spółdzielni „Czytelni k", Łódź, Żwirki 2